

EMIGRANCI

Andrzej Bart

BOULEVARD VOLTAIRE

SŁUCHOWISKO

OSOBY:

PANI Z., kobieta niemłoda
PAN R., mężczyzna niemłody
ADELA, służąca
BELA, przyjaciółka Pani Z.
PAULINA, córka Pani Z.

S c e n a 1

Kuchnia. Z kranu głośno spadają krople wody. Pani Z. i szykująca obiad Adela.

ADELA Gdzie pani będzie jadła?

PANI Z. Tutaj.

ADELA Mam tu jeszcze dużo do sprzątnia. Niech pani je w jadalni, jak wypada...

PANI Z. Ty akurat wiesz, co wypada. Nie nakładaj tyle. Myślisz, że na świecie są tylko ziemniaki?

ADELA Zawsze pani lubiła. A zresztą są zdrowe i długo trzymają. Czytałam...

PANI Z. Gdzie?

ADELA Nie pamiętam. Ale czytałam...

PANI Z. A pamiętasz chociaż, że prosiłam o znalezienie kogoś do kranu?

ADELA Pytałam pod kościołem, ale to dla każdego za mała robota.

PANI Z. A tyle się mówiło o polskich hydraulikach w Paryżu.

ADELA Francuza pani nie przyprowadzę, bo niby jak? Nie dogadam się. Zresztą, co to przeszkadza, że trochę kapie...

PANI Z. Pewnie że nic. Co ma przeszkadzać.

Dzwonek telefonu.

PANI Z. (*odbiera*) Bela? Słuchaj, ja już tego dłużej nie wytrzymam... (*pauza*) Jak to czego? Mówiłam ci już z dziesięć razy. (*pauza*) Czy ty nie możesz zapamiętać tego,

co się do ciebie mówi? Bela, świat się naprawdę nie kręci wokół ciebie... (pauza) Tak, właśnie. Chodzi o kran... (pauza) Już rozmawiałaś? O Belusiu, jesteś kochana dziewczyna. I na ciebie nieraz można liczyć... (pauza) Nie jestem złośliwa, ja się po prostu cieszę w ten sposób. I kiedy przyjdzie? (pauza) Przecież wiesz, że o piątej zawsze słucham muzyki... (pauza) Musisz wychodzić? Trzeba było mówić od razu. Żegnam cię, Belu.

Scena 2

Koncert fortepianowy Saint-Saënsa w wykonaniu Rubinsteina. Dzwonek do drzwi. Pani Z. idzie do przedpokoju i otwiera. W drzwiach stoi Pan R.

PANI Z. Pan do kogo?

PAN R. Dzień dobry, ja w sprawie kranu. Czy dobrze trafiłem?

PANI Z. (wrażnie zaskoczona) Nie wygląda pan na hydraulika. Proszę, niech pan wejdzie. (prowadzi go do kuchni) Oto mój problem. Słyszysz pan, jak kapie? Nie mogę tego wytrzymać.

PAN R. Pani pozwoli, że zdejmę marynarkę?

PANI Z. Oczywiście. Chce pan fartuch?

PAN R. Nie, dziękuję. Mam nadzieję, że nie doprowadzę do katastrofy... Gdzie się zakręca wodę?

PANI Z. Mąż na pewno by wiedział. On wiedział wszystko. Ale proszę zaczekać, zadzwonię do służącej. Ona też swoje wie... Nie, nie zadzwonię, zostawiła telefon na krześle.

PAN R. Już nie potrzeba. Widzę zawór... Teraz już pójdzie szybko.

PANI Z. Dobrze, bo nie mogę wytrzymać tego kapania.

PAN R. To może człowieka wyprowadzić z równowagi. Jak wszystko, co wdziera się do ucha bez naszej zgody.

PANI Z. Wie pan coś o tym?

PAN R. Wszystko. (słysząc, że pracuje)

PANI Z. Niemożliwe.

PAN R. Kiedyś byłem nawet bliski załamania, ale się nie dałem...

PANI Z. A teraz?

PAN R. Umiem zreperować uszczelkę.

Milczą, podczas gdy Pan R. pracuje. Słysząc muzykę.

PAN R. Tym rozpoczął karierę...

PANI Z. Kto, Saint-Saëns?

PAN R. Rubinstein. Kiedy zaczynał, ten koncert był jego popisowym numerem.

PANI Z. Nie wiedziałam. Od dawna pan w Paryżu?

PAN R. Został mnie tu stan wojenny...

PANI Z. Ja od dziecka prawie. Przyjechałam z ojcem w pięćdziesiątym szóstym, kiedy tylko można było z Polski wyjechać.

PAN R. Ja nie mogłem do niej wrócić...

PANI Z. Po co było wracać, ma pan tu wszystko, kulturę, piękno... A teraz i tak może pan jechać, kiedy tylko chce.

PAN R. Myślę, że będzie dobrze. Niech pani sprawdzi. Wymieniłem uszczelkę... Starą wyrzucam...

PANI Z. Bardzo dziękuję. Ile panu muszę zapłacić?

PAN R. Dwadzieścia.

PANI Z. Tak mało? Francuz wzięłby ze sto.

PAN R. Jakoś nie czuję się Francuzem.

PANI Z. W takim razie niech będzie pięćdziesiąt razem z napiwkiem.

- PAN R. Dziękuję, ale jeszcze mniej mogę przyzwyczać się do brania napiwków. Wolałbym je dawać. Proszę, oto reszta. Miło było panią poznać.
- PANI Z. Co to za honory? Tak nie można żyć. To wbrew umowie społecznej. Człowiek powinien umieć włączyć się w zastany układ. Niech pan patrzy, kiedyś rosyjska arystokracja... Potrafili być taksówkarzami, kelnerami... I nikomu jakoś korona z głowy nie spadła. W takim razie kieliszek czegoś dobrego. Mam koniak, który mąż dostał na urodziny od ministra finansów. Niech pan sobie nie myśli, ja się też napiję...
- PAN R. Proszę się nie obrazić, ale alkohol mi nie służy. Może coś zimnego, jeżeli pani pozwoli...
- PANI Z. Zimnego? Co ja mam zimnego? Może być woda albo sok...
- PAN R. Niech będzie woda.
- PANI Z. (*nalewa wody do szklanek*) Zapraszam na pokoje...
Idą.
- PANI Z. Niech pan siada tutaj. Na pewno się pan nie napije koniaku? Bo ja wypiję kieliszek.
- PAN R. Zostanę przy wodzie. Czy tam w rogu to Malewicz?
- PANI Z. Zna się pan na malarstwie? Mój mąż lubił konstruktywistów, bo miał konstruktywną głowę. Ja jestem prosta kobieta. Długo zbierałam École de Paris. Kiesling, Adler, zna pan ich oczywiście?
- PAN R. Myślę, że nieźle...
- Cisza.*
- PANI Z. To mój pierwszy mocniejszy alkohol od pięciu lat. Zwykle wypijam tylko kieliszek czerwonego wina, bo to dobre na serce.
- PAN R. Chyba jest dzisiaj niskie ciśnienie...
- PANI Z. To nie to. Pewnie głowa domaga się chwilowej iluzji...
- PAN R. Iluzji czego?
- PANI Z. Gdybym to wiedziała... Na szczęście w moim wieku podobno nie można się uzależnić.
- PAN R. W to akurat nie wierzę, ale mogę zrozumieć chęć przeżycia iluzji.
- PANI Z. Coś panu puszczę. (*wstaje i podchodzi do gramofonu. Słychać „Fantazję skoczką” Maxa Brucha*) Ciekawe, czy pan zgadnie, co to jest...
- PAN R. Polecam pani wykonanie Jashy Heifetza. Jak by to powiedzieć, dodaje fantazji tej „Fantazji”...
- PANI Z. Skąd pan się tak dobrze zna na muzyce?
- PAN R. Lubię ją. To się zdarza także hydraulikom.
- PANI Z. Niech pan aby nie myśli, że chciałam pana urazić. Co to hydraulik, zawód jak zawód. Nie jest pan pewnie jedynym hydraulikiem na świecie, który zna się na muzyce...
- PAN R. Też mam taką nadzieję.
- PANI Z. Pięknie. W takim razie wypiję za świat, w którym ludzie będą równi umysłami... (*wypija*) Nie bardzo znam się na koniakach, ale jeśli jest od ministra, to musi być dobry...
- PAN R. (*niespodziewanie ożywiony*) Powinna pani poczuć gdzieś głęboko na języku smak borówki.
- PANI Z. (*zaniepokojona*) Nie czuję.
- PAN R. Rozsmakuje się pani z czasem.
- PANI Z. Myślę, że już nie zdążę. Nie jestem już młoda... Pan zresztą także. Ale nie będę się tym przejmować. Też mi coś, minister...
- PAN R. Bardzo dziękuję za miłe przyjęcie, na mnie już czas. (*wstaje*)
- PANI Z. Niech pan mi zostawi swój telefon, bo gdyby coś się jeszcze zepsuło...
- PAN R. Może zapiszę pani na tym. Nie, to będzie lepsze...
- PANI Z. Niech pan nie szuka. Wpiszę od razu do notesu...

Scena 3

Pani Z. leży na kanapie. Rozmawia przez telefon.

PANI Z. Nie wiem. Nie chcę nawet o tym myśleć. Ty też się nie przejmuj. Sprawa rozwiąże się sama... Bela, słuchaj, ten pan, co mi go przysłałaś do kranu, to co on za jeden? *(pauza)* Nie, nie mam żadnych pretensji do ciebie. Dobrze wszystko zrobił. Tak się tylko pytam... *(pauza)* Przysyłasz mi kogoś do domu i nie masz pojęcia, kto to jest? *(pauza)* Rozumiem... rozumiem wszystko. Więcej nie musisz mówić. I tak ci dziękuję, że byłaś tak uprzejma. Bela, muszę kończyć, bo ktoś dzwoni do drzwi. Ucałuj ode mnie Jutę. *(odkłada słuchawkę, nastawia głośniej „Fantazję szkocką” Brucha)*

Scena 4

Kuchnia. Pani Z. rozmawia z Adelą.

ADELA Po co pani takie fanaberie? Pan dyrektor na pewno nie byłby z tego zadowolony.

PANI Z. Skąd ty możesz o tym wiedzieć?

ADELA Przecież powiedział kiedyś, że nigdy się nie spodziewał, że będzie mieszkał w takim ładnym mieszkaniu. A już łazienka najbardziej mu się podobała...

PANI Z. Zwłaszcza od czasu, kiedy wyjechałam sama do Biarritz. Pozwolił ci wtedy umyć sobie plecy.

ADELA To pani o tym wiedziała?

PANI Z. Czy sądzisz, głupia, że pan dyrektor miał przede mną tajemnicę?

ADELA I nie wyrzuciła mnie pani?

PANI Z. Jak się dobrze zastanowić, to chyba nie. Zresztą, dlaczego miałabym to robić?

Dzięki tobie miał w domu Puszczę Białostocką. Należało mu się za to, co tam przeżył.

ADELA Ja tam nic nie mam przeciwko nowej łazience. Tylko jak będzie dużo sprzątanina, to sama nie dam rady...

PANI Z. Jesteś silna jak żubr, a do tego leniwa jak kaczka, ale nie martw się. Nie pozwolę, żebyś się przemęczyła. Weźmiemy ekipę najlepszych sprzątaczy, będziesz nimi tylko kierowała.

ADELA Aż boję się spytać.

PANI Z. Śmiało.

ADELA Czy pani dzisiaj nic nie dolega? *(śmieje się rubasznie)*

Scena 5

Łazienka. Pani Z. rozmawia z Panem R., który jest wyraźnie zakłopotany.

PANI Z. Tu każę przebić drzwi do służbówki. Zyskamy wtedy kilka metrów. Wannę bym chciała narożną z tymi wszystkimi bąbelkami, bo to podobno zdrowe dla skóry. Ale przede wszystkim poproszę pana o kabinę prysznicową... Właśnie taką... Żeby miała te wszystkie dysze z różnych stron i możliwość wzięcia kąpieli parowej, i krzeselko oczywiście... Co pan na to? Piękne zamówienie?

PAN R. Za piękne.

PANI Z. Nie bardzo rozumiem.

PAN R. Pani mnie przeceniła. Owszem, wykonuję pewne prace hydrauliczne, ale to czysta amatorszczyzna. Pani propozycja to dla mnie zaszczyt. Jednak nie mogę się podjąć tego pięknego dzieła, bo o tych wspaniałych urządzeniach nie mam żadnego pojęcia.

PANI Z. Tak? A nie zatrudnia pan pracowników?

PAN R. Wzięła mnie pani za poważną firmę, a ja mam kłopoty z zatrudnieniem samego siebie. Przepraszam za to nieporozumienie. Pójdę już i proszę pamiętać o mnie przy okazji ciekającego kranu.

PANI Z. Nigdzie pan nie pójdzie. Przygotowałam mały poczęstunek, bo myślałam, że będziemy świętować dobry początek. Nie chcę nawet słyszeć o odmowie. Jeść pan chyba potrafi? (*do służącej*) Adelo, możesz podawać do stołu.

Jadalnia. Adela nalewa wino.

PAN R. Bardzo dziękuję za wino. Proszę mi nie nalewać, bo się tylko zmarnuje.

PANI Z. Nie słyszałaś, Adelo? Pan nie pije wina.

ADELA (*do siebie*) Rzeczywiście, nigdy o czymś takim nie słyszałam...

PANI Z. Mówiłaś coś? Musi pan wiedzieć, że mam najmądrzejszą pomoc domową w Paryżu... Ale nic dziwnego, pochodzi z Białowieskiego. To tam, gdzie goszczono Goeringa...

ADELA Z Białostockiego...

PANI Z. O, widzi pan, chce mnie uczyć polskiego. Możesz już iść, Adelciu. Wszystko już mamy. Pozmywasz jutro.

ADELA Do widzenia, w takim razie. Będę o siódmej. (*wychodzi*)

PANI Z. Dobrze dziewczuszyisko, inteligentna nawet, ale nauczyć się języka, to dla niej wrzątek...

PAN R. Ale lubi ją pani?

PANI Z. Od razu lubi. Ona nie jest do lubienia, ona jest od brania dużo za niedużą pracę.

PAN R. To może wziąć kobietę z Madagaskaru? Jej francuski będzie lepszy...

PANI Z. Co pan z tym Madagaskarem? Wiadomo, że wołę pomóc komuś z Polski... Ale żeby od razu lubić... Mój mąż miał do niej słabość. Przeżył wojnę w szopie niedaleko wsi, w której dwadzieścia lat później urodziła się Adela. Takie sąsiedztwo zbliża. Tylko niech pan nie myśli, że nie jestem z niej zadowolona. Dobrze gotuje, choć na początku tylko tłuszczył i tłuszczył, żeby było bogato...

PAN R. Czyli jednak czegoś się nauczyła.

PANI Z. Nawet dużo... Ale dlaczego rozmawiamy o Adeli? Lepiej niech pan coś powie o sobie.

PAN R. Majsterkowicz amator.

PANI Z. To już wiem... Oczywiście może pan nie odpowiadać, ale co się stało, że...

PAN R. Że tak nisko upadłem? Hydraulik to jednak upadek?

PANI Z. Z pana taki hydraulik, jak ze mnie bokser. A jak chce pan sobie żartować z samotnej kobiety, to bardzo proszę...

PAN R. Przed pani okiem nic nie da się ukryć. Rzeczywiście trochę się obsunąłem...

PANI Z. Kim pan był w Polsce?

PAN R. Zawód wyuczony: hungarysta, z powołania: poeta. Stan wojenny zastał mnie tu na sesji naukowej. Przez pół roku byłem bohaterem. „Panie kolego, nie może pan ryzykować powrotu, jeszcze nam pana rozstrzelają pod murem.” Potem zainteresowanie malało, choć nawet się starali, ale co można zrobić dla człowieka, który nie był już młody i na pewno nie był światową sławą...

PANI Z. Tak, tu podziwia się tylko sławnych...

PAN R. Ze swoją hungarystką nie mogłem wiele zrobić, bo znalazło się kilku Węgrów, którzy lepiej ode mnie znali węgierski. I tak kroczył po kroczyku do dołu...

PANI Z. Jak tak można postąpić z człowiekiem...

PAN R. Nie przesadzajmy. Każdy naród ma kłopot ze swoimi przeciętniakami, więc po co im zagraniczni. Zresztą dostałem tu emeryturę. Niedużą, bo niedużą, ale zawsze. Do tego wyuczyłem się kilku prostych czynności i tak sobie żyję...

PANI Z. To okropne, jeśli człowiek nie może żyć zgodnie ze swoimi uzdolnieniami.

PAN R. Ale ja nadal piszę wiersze. Raz na kilka lat wydaję tomik w Polsce, na swój koszt, oczywiście. A że Francuzi nie poznali się na moim talencie? Coraz częściej myślę, że dobrze to o nich świadczy.

PANI Z. Tak. Najważniejsze jest przeżyć...

PAN R. I od czasu do czasu posłuchać „Wariacji Goldbergowskich”.

PANI Z. I przeczytać pewne książki, nawet po raz setny.

PAN R. Nie zaszkodzi też mieszkać przy Boulevard Voltaire...

PANI Z. To akurat nie moja zasługa. Albert, mój nieżyjący mąż, wybierał to mieszkanie.

Był znakomitością w ekonomii. Kieliszek dobrego wina także może być małą przyjemnością. Pan akurat w tym nie gustuje.

PAN R. Co nie znaczy, że nie potrafię docenić.

PANI Z. W takim razie wypijmy. Jeśli pan katolik, to może miła będzie panu zamiana wina w wodę? A więc woda z gazem czy bez gazu?

PAN R. Z gazem, poproszę. Trudniej będzie wtedy wyobrazić sobie, że stąпам po wodzie.

PANI Z. Ale przecież możemy się trącić kieliszkami. Za życie?

PAN R. Dobry pomysł.

Dźwięk uderzanych o siebie kieliszków.

Scena 6

Przedpokój.

PAN R. Jeszcze raz dziękuję za miłe chwile. I proszę mi wierzyć, bardzo mi przykro, że zawodowo nie mogę sprostać pani oczekiwaniom.

PANI Z. O czym pan mówi, to mnie jest przykro, że coś takiego przyszło mi do głowy.

PAN R. Byłbym zapomniiał. Przyjechał Misha Mayski. Dostałem od przyjaciół dwa bilety... W repertuarze Mahler i Grieg. Z przyjemnością je pani ofiaruję... Dobrze miejsca, proszę spojrzeć...

PANI Z. Dlaczego nie powie pan po ludzku: Zapraszam panią na koncert. Czy poeci boją się prostoty?

PAN R. Tylko prostactwa. W takim razie przyjdę po panią o szóstej. Zgoda?

PANI Z. Pewnie że zgoda. Dlaczego ma nie być zgody? *(zamyka za nim drzwi i chwilę myśli o czymś. Nagle otwiera drzwi i wychyla głowę na schody)* O szóstej. Ale w jaki dzień?

PAN R. W piątek. W ten piątek...

Drzwi zamknięte raz jeszcze.

Scena 7

Pani Z. w swoim pokoju rozmawia przez telefon.

PANI Z. Co ty mówisz, Bela, ja nie mam czasu dla ciebie? A kiedy ostatni raz do mnie dzwoniłaś? Chyba w bar micwę Aronka. *(pauza)* Bela, ty myślisz, że życie starej kobiety to tylko otomana i telefon? Właśnie kupiłam obraz. *(pauza)* Lebenstein... *(pauza)* Co znaczy tanio czy drogo? Twoje potrzeby duchowe, droga Beluniu, nie wykraczają poza umiłowanie właściwych cen... *(pauza)* Tak. Byłam na koncercie. Kto mnie widział? *(pauza)* Może Regina chce, abym nie wychodziła z domu? *(pauza)* Koncert jak koncert... Mahler, Grieg... *(pauza)* Jak to z kim? Z mężczyzną. Przecież Regina ci powiedziała... *(pauza)* Bela, przepraszam cię bardzo, ale właśnie wychodzę... *(pauza)* Tak, wszystko ci opowiem. Pa, Bela, pa...

Odkładana słuchawka.

Scena 8

Ten sam pokój. Pani Z. wiesz obraz. Pan R. przy niej.

PANI Z. Co powiesz, jeśli powieszę Lebensteina na miejscu Rouault?

PAN R. Bardzo dobrze.

PANI Z. Nigdy nie lubiłam tego akurat Rouault. Marszand zapewniał, że on wczesny, ale dla mnie tylko fałszywy. Albert się jednak uparł.
PAN R. Czy nie powinnaś mieć własnej galerii?
PANI Z. Zawsze chciałam, jednak Albert uważał, że to mi zabierze cenny czas. Cenny, bo miał być tylko dla niego. Zjedźmy coś.
PAN R. Jesteś pewna?
PANI Z. Uważasz, że pod nieobecność Adeli nie wiem, gdzie jest lodówka?
PAN R. Wcale tak nie myślę. Wodzu, prowadź do kuchni.

Scena 9

Kuchnia. Pan R. i Pani Z. W odgłosy krojenia.

PAN R. Ja pokroję pomidory. Jestem w tym dobry.
PANI Z. Jak chcesz. Tylko nie utnij sobie palca.
PAN R. Stary palec. Nie ma co się litować.
PANI Z. Jaki stary? Stara to ja byłam po wojnie, jako mała dziewczynka. Potem trzeba było dalej żyć i się nie dawać.
PAN R. Było ci łatwiej. Na mężczyźnie ciąży większa odpowiedzialność.
PANI Z. Na przykład?
PAN R. No wiesz, za młodu chce się być nie wiadomo kim, a kiedy się nie udaje, reszta życia mija szybko i bez smaku. U frustratów starzenie się idzie jak burza.
PANI Z. Myślisz, że z kobietami jest inaczej? Też chcą być kimś i mieć piękne życie. Mam w Izraelu przyjaciółkę, która jest generałem. Mężczyźni nie mają już monopolu na wielkie oczekiwania wobec siebie.
PAN R. I może dlatego mówisz tylko o tym, jak ważny dla świata był twój mąż. I ani słowa o sobie samej przez te wszystkie lata. Imię Albert wymawiane jest w tym domu, jakby chodziło o króla Belgii.
PANI Z. (*zamyśla się*) Masz rację. Ale po tym, co przeszedł, nikt bardziej nie zasłużył, aby mu się powiodło... (*śmieje się nerwowo*) Co ja wygaduję? Co to znaczy, powiodło. Każdy może tylko tyle, ile może...
PAN R. A jak ktoś mógł więcej i nic mu nie wyszło?
PANI Z. To jednak nie mógł albo jest idiotą. Ciebie oczywiście dotyczy to pierwsze. Zbieg okoliczności. Przemieściłeś się w złym czasie...
PAN R. Nie ma złego czasu, jest tylko nieudacznik.
PANI Z. Nie ma złego czasu dla człowieka? Odważne słowa. Proszę, nie rozpamiętujemy już przeszłości, bo to potrafi wszystko zepsuć.
PAN R. Bardzo dobrze. Ale wracając do starości, to patrz, zapomniałem, że coś przyniosłem...
PANI Z. Paszтет od Fauchona? Mój drogi, czy czasami ci Francuzi nie przesadzają z wysokością twojej emerytury?
PAN R. Raz się żyje.
PANI Z. To lubię. Jak być Polakiem, to chociaż ułanem i to zwycięskim, a nie kwękającym, że siły były nierówne.
PAN R. Na zwycięstwo nie liczę, ale postaram się nie narzekać.
PANI Z. W takim razie zaczniemy od pasztetu. Nadal nie chcesz wina?

Scena 10

Ulica. Gwar ludzi wychodzących z kina. Pan R. i Pani Z.

PANI Z. Nie wiedziałam, że kręcą jeszcze takie filmy.
PAN R. Następnym razem zabiorę cię na komedię. Nie chcę już więcej płakać.

PANI Z. Gadaj zdrow. Wcale się nie wzruszyłeś.

PAN R. Po prostu nie patrzyłaś na mnie. Widziałem, jak zerkasz na tego młodziaka z fioletoowymi włosami.

PANI Z. Nie żartuj sobie ze starej kobiety...

PAN R. Taksówka?

PANI Z. Żadne takie, mój drogi, tylko spacer...

Ich kroki oddalają się.

S c e n a 11

Pani Z. rozmawia z Belą w swoim pokoju. Herbata.

BELA I wtedy powiedziałam Reginie, że to nie jej interes, z kim chodzisz na koncerty.

Chyba dobrze zrobiłam?

PANI Z. Bardzo dobrze.

BELA Nie lubię tego jej wścibstwa.

PANI Z. Nie jesteśmy doskonali.

BELA Co ty jesteś taka łaskawa dla niej?

PANI Z. Nie łaskawa, tylko nic mnie to nie obchodzi. Jaka jest Renia, każdy wie. Żyje życiem innych, bo nie ma własnego. Ty to co innego. Masz piękne dzieci... A właśnie, co u Marka?

BELA Zdał ostatnie egzaminy. Celująco! Mecenasa Lebeuf widziałby w nim swojego asystenta, ale znasz Marka, to dla niego za mało, a ja mu mówię: małymi krokami zajdziesz dalej... A co ty dzisiaj taka elegancka? Do lekarza idziesz?

PANI Z. Nie, ubrałam się tak na twoją cześć.

BELA Nie musisz być taka uszczypliwa. Pytam, bo od dwóch lat widziałam cię tylko w szlafroku.

PANI Z. Beluniu, Beluniu, czy to ważne? O czym my tu mówimy?

BELA Wszystko jest ważne, co ciebie dotyczy. Jesteś naszą żydowską królową.

PANI Z. Uspokój się, Bela. Jaka ze mnie królowa.

BELA Wychodzisz gdzieś? Bo tak patrzysz na zegarek...

PANI Z. Nie... a w zasadzie tak, w każdym razie nie w tej chwili. Chcesz jeszcze herbaty?

BELA Nie, dziękuję, będę już szła, i tak tu siedzę u ciebie bez opamiętania...

PANI Z. Kiedy wpadniesz teraz?

BELA Zadzwonię w piątek, to się umówimy...

Dzwonek do drzwi.

BELA Spodziewasz się kogoś?

Słychać w tle, jak radosna Adela mówiąc bardzo proszę wpuszcza kogoś do środka.

PANI Z. Zapraszam, chodź do nas.

Wchodzi Pan R.

PANI Z. Belu, poznaj mojego znajomego. A to Bela Karst, z którą znam się dobre trzydzieści lat...

PAN R. Bardzo mi miło.

BELA Mnie także

Zapada niezręczna cisza.

PANI Z. Adelo, podaj kawę. Wiesz, jaką.

BELA Czy to nie pańskie wyjątkowe umiejętności hydrauliczne poleciłam przed dwoma miesiącami?

PANI Z. To od Beli właśnie dostałam twój telefon...

BELA Państwo Duda tak dobrze się o panu wyrażali...

PAN R. Raczej o mojej wyjątkowej umiejętności radzenia sobie z kluczem francuskim.

BELA Och nie, z tego, co pamiętam, nie mogli się też nadziwić, że pan tyle wie.

PANI Z. Dziewczyno, co ty wygadujesz? Nie wiesz, że rozmawiasz z człowiekiem bardziej wykształconym od ciebie, a na dodatek prawdziwym poetą?

BELA Pan pisze wiersze?

PANI Z. Dobra ty jesteś, Belu. Muszę się za ciebie wstydzić.

BELA Mój Marek też pisał wiersze. Jeszcze w trzeciej klasie. Nauczyciel powiedział, że gdyby się bardziej przyłożył, to...

PANI Z. Przyłożyć to się można do jedzenia. Moja droga, widzę, że zabierasz głos na temat, o którym nie masz pojęcia. Czy ty kiedykolwiek, Belciu, interesowałaś się poezją albo choćby muzyką?

BELA No jakże, przecież nieraz byłam z tobą w operze.

PANI Z. I dobrze się przy tym wysypiałaś.

BELA Jesteś niepotrzebnie złośliwa. Może nie mam twojego osłuchania, ale nigdy nie zasypiam przy muzyce. Chyba już czas na mnie. Miło się z panem rozmawiało.

Wstawanie, wychodzenie. Pani Z. wraca do pokoju.

PAN R. Wystraszyłem ją?

PANI Z. Po prostu zrobiłeś wielkie wrażenie.

PAN R. Jesteś pewna?

Oboje z trudem powstrzymują śmiech.

S c e n a 12

Kuchnia. Adela przy robocie. Pani Z. z telefonem przy oknie.

PANI Z. *(do telefonu)* Kiedy? *(pauza)* Jasne że się cieszę, córeczko. Tylko dlaczego nie zadzwoniłaś wczoraj? Byśmy z Adelą przygotowały coś specjalnego... *(pauza)* Chcesz, żebym wyjechała na lotnisko? *(pauza)* Nie, czuję się świetnie... Czekam. Pa.

ADELA Przylatuje Paulina?

PANI Z. Nie. Prezydent Obama z ojcem i matką.

ADELA Bez żony?

PANI Z. Bardzo zabawne. Gdzie mój telefon?

ADELA Jak to gdzie? Trzyma go pani w ręce.

PANI Z. *(wychodzi z kuchni zamyślona i zamyka za sobą drzwi. Wybiera numer)* Nie będziemy się mogli dzisiaj zobaczyć. Przyjeżdża moja córka. *(pauza)* Jak się czujesz dzisiaj? *(pauza)* I uśmiechnij się, proszę. Odezwę się za chwilę. Pa.

S c e n a 13

Jadalnia. Pani Z. z córką Pauliną.

PANI Z. Zjedz jeszcze ciastko z dziurką. Zawsze je lubiłaś...

PAULINA Już nie mogę. Dawno się tak nie najadałam.

Cisza.

PANI Z. Schudłaś.

PAULINA Ty trochę też.

PANI Z. Wzięłam się za siebie. Co u Merona? Zaczął coś zarabiać?

PAULINA Jeszcze nigdy nie było lepiej.

PANI Z. Naprawdę? Freud już by mu zazdrościł?

PAULINA Kto wie? Kanapa w jego gabinecie to teraz najmodniejszy mebel w Tel Awiwie.

PANI Z. Histeryczki?

PAULINA Nie tylko. Także kilku polityków.

PANI Z. Nic dziwnego, że tak tam u was wygląda. A sam się trochę ośmielił?

PAULINA Nie za bardzo...

Chwila ciszy.

PANI Z. A co u małego?

PAULINA Martwię się, bo mało czyta. Tylko komputer i komputer.

PANI Z. Przejdzie mu, ma niegłupią matkę.

PAULINA Nie wierzę własnym uszom. Zmienił ci się charakter czy przeczytałaś jakąś pouczającą książkę?

PANI Z. Rządka pochwała lepiej smakuje. Na pewno nic już nie zjesz?

PAULINA Nawet dziurki od ciastka. Przepraszam cię, ale muszę się położyć. Nie zjadłam tyle od własnego wesela... *(wstaje i z westchnieniem ulgi rzuca się na kanapę. Po chwili)* Rozmawiałam z Belą.

PANI Z. O życiu?

PAULINA Z nią? Dobrze żarty.

PANI Z. Więc o czym?

PAULINA Jak zwykle mówiłyśmy tylko o tobie.

PANI Z. I dlatego przyjechałaś?

PAULINA Przyjechałam z delegacją rządową, ale nic się nie stanie, jak mi przy okazji powiesz, co się dzieje.

PANI Z. A co niby ma się dziać?

PAULINA Ten mężczyzna. Kto to jest?

PANI Z. Dobry, przyzwoity człowiek, z którym chce mi się rozmawiać.

PAULINA Myślisz, że ojciec byłby z tego zadowolony?

PANI Z. A dlaczego nie?

PAULINA No nie wiem... Był o ciebie bardzo zazdrosny. Do dzisiaj pamiętam awanturę, jaką ci urządził po gali u prezydenta. Kto wtedy za długo z tobą rozmawiał? Alain Delon? Całą noc zatykałam uszy poduszkami.

PANI Z. Pierwszy raz w życiu wypił wtedy kieliszek za dużo. Później bardzo się tego wstydził. Twój ojciec to był mądry człowiek. Na pewno nie miałby nic przeciwko temu, abym sobie jeszcze chwilę pożyła tak, jak zawsze chciałam...

PAULINA Czyli jak?

PANI Z. Na miarę swoich własnych potrzeb, umysłowych oczywiście... Przez całe życie najważniejszy był twój ojciec. Wspaniały człowiek, ale wiesz, że tak naprawdę interesowała go tylko nauka.

PAULINA Ale ty i tak zawsze byłaś najmądrzejsza. Jak sięgnę pamięcią, to wszyscy wokół pytali cię o radę...

PANI Z. A nie pomyślałaś, że może ja też czekam na mądre słowo? Może też potrzebuję się wzmocnić, upewnić... Dlaczego mam tylko matkować innym? A przy okazji, kiedy ostatni raz widziałam swojego wnuka?

PAULINA „Wystarczy, że o mnie myślicie i najlepiej bez strzępienia języka” – czyje to słowa? I to mnie się potem mówi, że nie jestem wrażliwa.

PANI Z. Jesteś wrażliwa na swój sposób. Masz charakter po babce Rokertowej. Twój ojciec mówił, że jesteś podobnie gorliwa, jak już się na coś uprzesz.

PAULINA Wróćmy lepiej do ciebie. Jak to jest, że po tylu latach w Paryżu, aby spełniać swoje piękne zachcianki, musisz chodzić do teatru z gojem, i to podobno mechanikiem?

PANI Z. Gojem? Czy ty myślisz, że tu jest Izrael? Że żyjemy tylko między sobą? To Europa, nie zapominaj. A mechanik z niego mniej więcej taki jak z ciebie... Już nawet zabrakło mi porównania...

PAULINA To podobno także poeta. Ale powiedz mi, dlaczego nie bierzesz pod uwagę, że może coś z tym panem jest nie w porządku. Dlaczego mój ojciec, a twój mąż nie został we Francji stolarzem? Nie tylko mnie to wygląda podejrzenie...

PANI Z. Jak na dyplomowanego oficera przystało, myślisz schematami. Na losy ludzkie nie ma jednego szablonu. A dlaczego twój dziadek, zdolny matematyk, nie został profesorem?

PAULINA Bo go spalili w Auschwitz.

PANI Z. Właśnie. A chciał tego?

PAULINA Pamiętaj, że sama przestrzegałaś mnie przed nadmierną ufnością.

PANI Z. Pamiętaj, że to Polacy uratowali twojego ojca.

PAULINA Za darmo?

PANI Z. Nie. Ale z narażeniem życia. A byli i tacy, co robili to za darmo. Jednak wybaczone, rozmów na tym poziomie jakoś nie chcę prowadzić.

PAULINA Mamo, ja tylko z troski o ciebie. Jesteś zamożna i chodzi o to, żebyś nie stała się ofiarą cudzego sprytu. Wiem, że nie jesteś pierwszą naiwną, ale są momenty w życiu kobiety, w których rozsądek przestaje się liczyć.

PANI Z. Ze smutkiem obserwuję, jak mój opiekuńczy stosunek do ludzi staje się w twoim wykonaniu moją własną karykaturą. Jak wytrzymują z tobą twoi podwładni?

PAULINA (ze śmiechem) Przyznaję, nie mają łatwego życia. Ale powiedz jeszcze, czy on nie pije za dużo?

PANI Z. Nie bierze alkoholu do ust.

PAULINA A więc może to alkoholik?

PANI Z. Paulina, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale muszę się do czegoś przyznać.

PAULINA Tak, mamo?

PANI Z. Powiedziałam, że jesteś niegłupia, a ty jesteś taka mądra, że mnie zaraz szlag trafi.

S c e n a 14

Pani Z. rozmawia przez telefon.

PANI Z. Dlaczego nie chcesz tego dla mnie zrobić? (pauza) Zrozumiem, że to bardzo ważne... (pauza) Chyba już mnie trochę znasz. Jeżeli mówię, że ważne, to nie rzucam słów na wiatr. (pauza) Chory? A myślisz, że ja jestem zdrowa? Ty wiesz, jakie wczoraj miałam ciśnienie? (pauza) Przecież ona cię nie zje. (pauza) O szóstej... Będę czekała.
Trzask odkładanej słuchawki.

S c e n a 15

Dzwonek do drzwi. Otwiera Adela.

PAN R. Dzień dobry. Czy zastałem...

ADELA Zastał pan, zastał. Bardzo prosimy. (po cichu) Niech pan się nie daje Żydówicom...

PAN R. Przepraszam, ale nie rozumiem.

ADELA Proszę do pokoju, pani już czeka.

S c e n a 16

Sytuacja towarzysko-kanapowa trwa już od jakiegoś czasu. Pani Z. ciągle niespokojna. Stara się panować nad sytuacją. Paulina i Pan R. badają się ostrożnie.

PAULINA Musi pan wiedzieć, że moja matka jest wyrocznią nie tylko dla swoich przyjaciół...

PAN R. Dostrzegłem to bez trudu.

PAULINA (ze śmiechem, bez agresji jednak) Matkuje wszystkim, ale jej córka nie miała łatwego życia.

PANI Z. Może nie byłam matką wyrozumiałą, ale na pewno sprawiedliwą. A ty na to jesteś najlepszym dowodem. Wysokie stanowisko, wspaniała matka i żona. Czego chcesz więcej.

PAULINA Tylko strach pomyśleć, jaka będę na stare lata.

PANI Z. Będiesz co najmniej Goldą Meir.

PAULINA Co pan na to? I po co jej ta ironia?

PAN R. Może mama miała na myśli poważanie, jakim będzie się pani cieszyć w przyszłości.

PAULINA Tak, o poważaniu nikt nie wie więcej od mojej ukochanej mamusi. *(pauza)*

Nie napije się pan ze mną czegoś mocniejszego niż wino? W tym domu nigdy nie mam się z kim napić.

PAN R. Niestety, trafiła pani na starego abstynenta. Ale z chęcią pani naleję.

PAULINA Jest pan abstynentem z wyboru czy...?

PANI Z. A jaki jeszcze może być abstynent? Z przymusu? Pałkę ktoś trzyma nad nim?

PAN R. Twoja córka ma rację. Istnieje wieloraki przymus w tym względzie. Chociażby świadomość choroby alkoholowej.

PAULINA Widzisz, mamó. I ja nieraz miewam rację. I od dawna pan walczy z chorobą?

PAN R. Nie piję od pięciu lat.

ADELA *(wchodząc)* Podano do stołu. Ładnie powiedziałam?

PANI Z. Bardzo ładnie. Słuchajcie, Adela przygotowała taką rybę, że będzie wojna, jeżeli nie spróbujemy...

S c e n a 17

Ta sama sytuacja, tyle że przy stole. W tle koncert skrzypcowy Beethovena.

PANI Z. Ciekawe, co by Beethoven powiedział na tę kadencję.

PAN R. Byłby zadowolony z pana Kreislera.

PANI Z. A ten Ojstrach, przecież tego nie można już lepiej zagrać... Słuchaj teraz...

Finał koncertu i nagle cisza po nim.

PAULINA Co to za sos, mamó?

PANI Z. Trzeba spytać Adeli. Adelo!

PAULINA Nie wzywaj jej. Później zapytam.

ADELA *(pojawia się szybciej, niżby wypadło)* Pani mnie wołała?

PANI Z. Wspaniała ryba. Paulina ciekawa, jak się nazywa ten sos...

ADELA Tatrzański.

PAULINA Dlaczego?

ADELA Bo z gór.

PAULINA Ryba też jest góraska?

ADELA Właśnie. Podać już kawę?

PANI Z. W każdym razie zacznij już o niej myśleć.

PAULINA Pan jest poetą, prawda?

PAN R. *(musiał spodziewać się tego pytania, a jednak z wrażenia o mało nie krztusi się wodą)* Słucham?

PAULINA Pan pisze wiersze, chyba się nie mylę?

PAN R. Nie, nie myli się pani.

PAULINA W takim razie, czy po takim obiedzie, w tak miłej sytuacji, mógłby pan wyrecytować coś swojego?

PAN R. Chce mi pani sprawić przyjemność?

PAULINA Mam nadzieję, że bardziej sobie.

PANI Z. Też mi pora na poezję. Kiedy brzuchy pełne, wolę zabawną rozmowę niż skomplikowane myśli.

PAULINA Jeśli myśli skomplikowane. A jeśli tylko zabawne?

PAN R. Sądzę, że poeta recytujący swoje wiersze to często trochę śmieszna figura.

PAULINA Dlaczego?

PAN R. Bo często nadmierna próżność nie pozwala mu dostrzec, że jego żałosna cieleśność nie przystoi wzniosłym strofom.

PAULINA Przy wielkiej poezji można zapomnieć, że jej autor nie ma zębów. Zresztą pan się chyba nie obawia śmieszności.

PAN R. Obawiam się jak każdy. Ale jeżeli mogę tym pani sprawić przyjemność... Zresztą domyślałem się, że pani mnie o to poprosi. Przeczytam wiersz, który wczoraj zapisałem. Gdzie go włożyłem i gdzie moje okulary... Panie Hilary... (*szuka po kieszeniach. Wreszcie zaczyna czytać z pomiętej kartki*)

Zaprzagnąłem wyczytać w zodiaku
Swoje losy i dolę żywota,
Alem nigdy nie otrzymał znaku,
Czy się spełni dni moich tęsknota.

Po minionych złych deszczach i burzy
Powracają burze i złe deszcze,
Ale ciągle nadzieja mi wróży,
Że to, czego czekam, przyjdzie jeszcze.

Zostawiłem drzwi moje otworem,
Bo mam w duszy pewność tajemniczą:
Radość przyjdzie z winogron słodyczą,
Przyjdzie późną jesienią, wieczorem.
Zapada cisza.

PANI Z. Patrzenie, nawet Adela zasłuchana. Adelciu, pamiętasz o kawie?

Scena 18

Ruch uliczny. Pani Z. i Pan R. rozmawiają, idąc.

PANI Z. Ująłeś ją tym wierszem. Jeszcze na lotnisku prosiła, aby ci podziękować.

PAN R. To był Leopold Staff.

PANI Z. No, a kto miał być? Byron? Jak Paulina była mała, pisała do Staffa listy, mimo że już nie żył. Później jej przeszło i zaczęła pisać do Philipa Rotha. Ale też jej nie odpisywał.

PAN R. (*wyraźnie zaskoczony*) Nawet nie drgnęła jej powieka.

PANI Z. Może była pod wrażeniem twojej dykcji. A tak między nami, dlaczego mnie nigdy nic takiego nie przeczytałeś?

PAN R. Mam ci czytać cudze wiersze?

PANI Z. Jeżeli są piękne...

Dźwięk zbliżającej się karetki pogotowia.

PANI Z. Wiesz, nawet mi przez myśl nie przeszło, że w życiu jeszcze coś takiego przeżyję.

PAN R. Co masz na myśli?

Odpowiedź zagłuszona sygnałem karetki.

Scena 19

Pani Z. nalewa Beli herbatę.

PANI Z. Wczoraj wyrzuciłam Adelę.

BELA Nie powiesz chyba, że kradła?

PANI Z. Skądże. Ale proszę, nie ciągnij mnie za język.

BELA Mówiłam ci, że trzeba uważać.

PANI Z. Co to ma do rzeczy?

BELA Niby nic, ale zawsze powtarzam, że nikomu nie można ufać. Ty wiesz, na czym został przyłapany listonosz z twojego rejonu?

PANI Z. I według ciebie nie można ufać listonoszom? Bela, ty robisz wszystko, żeby mnie rozweselić czy zirytować?

BELA Opowiadam ci, jakie są teraz czasy, ale widzę, że niepotrzebnie, bo przecież ty i tak wiesz wszystko najlepiej. Powiesz mi wreszcie, o co poszło?
Pani Z. milczy jednak.

Scena 20

Znowu koncert Saint-Saënsa. Pan R. przy kuchni.

PANI Z. Nie wierzę, że będziesz umiał zrobić omlet.

PAN R. Nie chcę się zakładać, bo mogłabyś przegrać. I co z tą Adelą?

PANI Z. Odeszła i już.

PAN R. A więc odeszła czy ją wyrzuciłaś?

PANI Z. Pewnie że odeszła. Już ja akurat nadaję się do wyrzucania...

PAN R. Co się stało? Wykrztuś to wreszcie z siebie.

PANI Z. Nie powiem i nie chcę już o tym mówić.

PAN R. Pójdziemy potem do kina?

PANI Z. Chyba nie, głowa mnie bardzo boli.

Cisza.

PAN R. W takim razie muszę się popisać tym omletem. Co powiesz na wiśniową konfiturę?

PANI Z. Ucieszę się.

PAN R. A jest w domu?

PANI Z. Powinna być w tej szafce. Już szukam. *(jakby nieobecna podchodzi do szafki.*

Cicho i do siebie) Polska ciemnota.

PAN R. Słucham?

PANI Z. Nic, nic.

PAN R. Przepraszam, ale zdaje się, słyszałem coś swojskiego...

PANI Z. Powtarzam, nic nie mówiłam.

PAN R. Nie jestem głuchy.

PANI Z. Jak mogła? Przecież nic takiego nie powiedziałam...

PAN R. Jesteś za mądra, żeby się tym przejmować... Głupie z niej babsko i tyle.

PANI Z. Ale żeby takie słowa? Za to, co dla niej zrobiłam?

PAN R. Pamiętaj, ciemnota nie ma ojczyzny.

PANI Z. Proszę, nie mówmy już o tym.

PAN R. Przeciwnie. Mówmy. Powiedz wszystko, co ci przychodzi do głowy...

PANI Z. A po co mi to? Jeszcze się pokłócimy...

PAN R. Ludzie tacy jak my?

PANI Z. Ale o czym tu mówić? Polacy potrafią pięknie nas nienawidzić, i dobrze o tym wiesz.

PAN R. A kto nie potrafi? Mówisz, jakbyś się wczoraj urodziła.

PANI Z. Pewnie, cały świat potrafi, ale po wojnie ludzie się opamiętali, niektórzy może tylko na pokaz, ale zawsze...

PAN R. Myślisz, że chociażby Francuzi zawsze byli tacy wspaniali, że nie mają swoich wstydów? A tysiące Żydów stłoczonych na Vélodrome d'Hiver, wywiezionych potem z przepiękną skwapliwością?

PANI Z. Właśnie wstyd jest najważniejszy. Mieszkam tutaj od tak dawna i przez te lata nie zetknęłam się z najmniejszą agresją w moją stronę.

PAN R. A beczeszczone cmentarze?

PANI Z. Nie powiesz chyba, że to Francuzi?

PAN R. Więc historia nieważna?

PANI Z. Ważna. Jeżeli potrafi się z niej wyciągać wnioski.

PAN R. A nie widzisz w Europie ogolonych łbów i tego, co chętnie zrobiliby z tymi, którzy mają trochę włosów?

PANI Z. To wąski margines.

- PAN R. Margines, mówisz. A Polacy wszyscy są antysemitami. Rozumiem. Chcesz bawić się stereotypem. Dobrze. Więc ja ci na to, że wszyscy Żydzi poili biednych chłopów okowitą.
- PANI Z. Chcesz mnie rozbawić, ale to zbyt bolesna sprawa. Ty wiesz, że jak po wojnie mama wróciła do mieszkania swoich rodziców, to dozorczyńni poszczuła ją psami?
- PAN R. Chcesz, żeby biedota nie miała wyrzutów sumienia, że wzięła cudze, i to od Niemców? Myślisz, że są bez serca?
- PANI Z. A więc nienawidzą nas, bo są wrażliwi?
- PAN R. Nie lekceważyłbym tej teorii.
- PANI Z. Dobrze wiesz, że z getta można było wyjść, ale poza nim nie czyhali Niemcy...
- PAN R. Szmalcownicy.
- PANI Z. Nie usłyszałam, Chińczycy?
- PAN R. Wszelka hołota. Każdy naród ma swoją hołotę.
- PANI Z. Mój przyjaciel uciekł z kilkoma innymi z obozu w Starachowicach. Potem już tylko jemu udało się przekraść nocą z powrotem do obozu. Pozostałych wymordowała okoliczna ludność. Niemożliwe? Ale prawdziwe. Mogę ci podać nazwisko szczęściarza. Tych, co z nim uciekali, nie zabiła żadna hołota, tylko zwykli obywatele, którzy siali, orali i chodzili do kościoła...
- PAN R. A niecałe sto lat wcześniej potrafili polskiego powstańca złapać, ograbić i odstać na rosyjski odwach. Chciałabyś więc od nich litości dla tych, o których proboszcz mówi, że zamęczyli Jezusa?
- PANI Z. Wiem to wszystko. Ale chcę, żeby za mojego życia ludzie byli lepsi. Żeby wszyscy pomordowani w wojnę nie zginęli na darmo...
- PAN R. I nic cię nie obchodzi hiszpańska inkwizycja?
- PANI Z. Bardzo mnie obchodzi. Potrzebne ci będzie masło...
- PAN R. A dlaczego zanim świat zaczął się tak pięknie wstydzić, polski rząd w Londynie był jedynym, który domagał się od aliantów powstrzymania eksterminacji? I dlaczego w kraju o takim antysemityzmie uratowało się tak wielu Żydów?
- PANI Z. Przecież nie mówię, że nie ma porządných ludzi, ale co to ma wspólnego z tymi, o których mówimy...
- PAN R. Wszystkich jakoś potrafisz rozgrzeszyć, a tylko Polacy ci w głowie.
- PANI Z. Bo długo czułam się Polką.
- PAN R. Więc przypomnę Żydów komunistów. Czy to nie ty wrywałaś po wojnie paznokcie mojemu ojcu, który przed wojną także komunizował?
- PANI Z. Te twoje przenośnie! Myślisz, że jestem taka stara? A w komunizmie byli wszyscy, także Eskimosi i bardzo dużo Polaków. Dlaczego według ciebie miało zabraknąć Żydów?
- PAN R. A wasza pycha?
- PANI Z. Co masz na myśli?
- PAN R. Chociażby brak szacunku dla głupoty. Czy to się może podobać?
- PANI Z. Nie wiem, o czym mówisz.
- PAN R. Wiesz, wiesz... Uwaga, zaczynam smażyć...
- PANI Z. (*trochę do siebie*) Żyj tu spokojnie tyle lat, a nie potrafisz myśleć po francusku. Masz rację, Polska mi ciągle w głowie i jakoś nie mogę się z nią rozstać... Ale ona też pamiętliwa, i zawsze dostanę jakiegoś prztyczka po nosie.
- PAN R. W nos.
- PANI Z. Co w nos?
- PAN R. Dostajesz prztyczka w nos, a nie po nosie.
- PANI Z. Musisz tak pouczać?
- PAN R. Przepraszam, myślałem, że chciałabyś wiedzieć.
- PANI Z. A teraz znowu ta Adela. Tak to już z wami jest...

PAN R. Jak?

PANI Z. Wieczne niespodzianki. Nawet ty... Mówię córce, znam wspaniałego człowieka. Polak. Nie bierze alkoholu do ust. A ona od razu: na pewno alkoholik. Krzyczę na nią, że głupia. I co? Ja wiem, że to choroba, wiem, że już nie pijesz, ale...

PAN R. Tak to już z wami jest? A nie potrafisz powiedzieć: tak to już z tobą jest? Odpowiedzialność zbiorowa czy co?

PANI Z. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

PAN R. A myślałaś, że co? Że tacy jak ja chodziliby po domach odkręcać krany, gdyby wszystko było z nimi w porządku?

PANI Z. Myślałam, że twoja słabość bierze się z wrażliwości charakteru...

PAN R. Więc twoja inteligencja odmawia wrażliwości ludziom, którzy często przez jej nadmiar stali się alkoholikami?

PANI Z. Wolałabym nie być oszukiwana.

PAN R. Dostyc już tego. Jeżeli nazywasz oszustwem to, że przemilczałem swoją brzydotę, to ja chcę dalej tak oszukiwać. I nie będę rozповідаł o swojej słabości, bo wystarczy, że muszę z nią żyć.

PANI Z. Może byłoby ci łatwiej... Uważaj, bo teraz można przypalić...

PAN R. Łatwiej? Gdybym głośno powiedział, co o sobie wiem i myślę? Pierwsze, co bym wtedy zrobił, to poszukał stryczka...

PANI Z. Uspokój się, proszę.

PAN R. (*z narastającą furią*) Dlaczego mam się uspokoić? Dlaczego mam robić cokolwiek, co mi każeś? Bo nic mi się w życiu nie udało? Bo nie mam talentu i powinienem być cicho? A może dlatego, że jestem dobrze wychowany? Mam w dupie spokój. Proszę zjeść omlecek ze smakiem i zapomnieć o mnie... (*rzuca omleć na talerz i stawia go przed Panią Z.*)

PANI Z. W dupie? Dlaczego nie powiesz: kurwa mać? To dopiero wasz popisowy zwrot... I ma pan rację, to będzie najlepsze wyjście. Z przyjemnością zapomnę nie tylko o panu. Wszyscy Polacy są siebie warcia.

PAN R. A wszyscy Żydzi piją na śniadanie krew z niewiniątek... (*wychodzi, trzaskając drzwiami*)

Pani Z. zostaje tylko z Saint-Saëmsem. Talerz z omletem ląduje na podłodze.

S c e n a 21

Kuchnia. Sielska scena, w której Adela nuci pod nosem o rozmarynie, który ma się rozwijać, a Pani Z. siedzi przy stole.

PANI Z. I nie zapomnij kupić korniszonów, Adelciu.

ADELA Co mam zapomnieć.

PANI Z. Lepiej sobie zapisz.

ADELA Czy ja tam kiedyś czegoś zapomniałam? No, chyba że głowy... (*śmieje się radośnie*) To ja już lecę. Jutro będę trochę wcześniej, bo idę na roraty...

PANI Z. Leć już, leć.

ADELA Co pani tak kręci tym kranem?

PANI Z. Leci woda.

ADELA Trzeba mocno zakręcić, to nie będzie leciała.

PANI Z. Nie sztuka zakręcić na siłę, to ma działać dobrze.

ADELA Czyli mam dzwonić po niego?

PANI Z. Idź już, sama zadzwonię.

Pani Z. wystukuje numer, a „Fantazja szkocka” Brucha rozlega się z całą mocą.

K o n i e c